

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas odnowić kwartalną i półroczną przedpłatę.

Uwaga. — Ponieważ wiele pism zależnych od sfer nam nieprzyjaznych, odmówiło w swoim czasie dołączenia prospektu, a niektóre odmawiają i pomieszczenia anonsów płatnych o „Roli“, ponieważ przytem coraz silniejsza agitacja przeciwników nie przebiera w środkach, byleby nam szkodzić i ograniczać liczbę czytelników nieprzyjaznego im organu, upraszamy przeto wszystkich życzliwych i przyjaciół naszego pisma, o rozpowszechnianie o niem wiadomości drogą, jaką kto może.

Warunki prenumeraty i adres redakcyi znajdują się w nagłówku pisma, w każdym jego numerze. O wczesne nadsyłanie prenumeraty (najlepiej wprost do redakcyi) upraszamy uprzejmie.

U Madziarów — i u nas.

W krainie Madziarów brzmiały ciągle echa owych zwyciężonych walk wyborczych, o jakich telegramy codziennie niemal donosiły światu. O takich starciach przedwyborczych w żadnym zapewne z państw konstytucyjnych nie słyszano dotychczas. Do uspokojenia wzburzonych umysłów potrzeba było wzywać aż siły zbrojnej; — padały więc trupy, widok krwi wywoływał coraz silniejsze rozjątrzenie, a na dnie tego wszystkiego tkwiła i tkwi naturalnie, niby jakieś widmo piekielne... kwestya żydowska.

Gdy z jednej strony stronnictwo szczerze przywiązane do kraju i pragnące uwolnić go od jarzma Izraela, popiera kandydatury ludzi śmiałych i niezależnych, niezdolnych do zohydzenia się przekupstwem i poniżenia przed złotym cielcem, z drugiej, żydzi i ich słudzy, których nietylko u nas nie brak, używają wszelkich sposobów i poruszają wszystkie swoje sprężyny, byleby wśród posłów sejmowych nie zobaczyć więcej Istoczych i Onodych. Jak wszędzie tak i w tym razie, najważniejszą z tych sprężyn w ręku roznamiętnionych dzieci Izraela stało się złoto. Jedno z pism węgierskich podało właśnie te olbrzymie sumy, jakie żydzi złożyli na kupno głosów dla swoich kandydatów, a składki na ten cel, nawet pod pozorem zbieranych i ogłaszanych ofiar na budowę synagogi w Algierze (!) płynęły ze wszystkich niemal stron świata, zewsząd gdzie jeno gości to szczególne plemię. Nie zaniebali więc żydzi węgierscy użyć wszelkich środków dla demoralizowania wyborców — dla zrobienia ich zdrajcami kraju, — a taktyka taka musiała naturalnie tem silniej poruszyć i oburzyć stronę przeciwną. Ztąd te starcia krwawe, ztąd owe walki przedwyborcze, zażegnywane aż siłą karabinów.

Naturalnie pisma żydowskie, ogłaszając zawczasu tryumf tych środków jakich dla zwyciężenia kandydatów niezależnych użyto, — środków równie starych jak starym jest sam „lud wybrany“ — wołają wielkim głosem: patrzcie do czego to prowadzi ów „antisemityzm zaciekły“, patrzcie, jaką on jest zgubą dla kraju. — W tym chórze głosów żydowskich, nie pozostał niemy i organ żydów warszawskich. Owszem przemówił i on nową denuncyacją, — denuncyacją powtórzoną i przez inne warszawsko-izraelskie organy, kwintesencją której ma być to, że i u nas skutki działalności jakichś „agitatorów antisemickich“ mogą być równie opłakane; że i u nas „antisemityzm“ może doprowadzić do podobnego „wzburzenia namiętności“.

Ponieważ denuncyacja ta dość często się ponawia, przeto dla wykazania jedynie całej jej nikczemności i fałszu, wspomniawszy na wstępie o smutnych zajściach przy wyborach sejmowych w krainie węgierskiej, chcielibyśmy zaakcentować wyraźnie, jak dalece to co się tam dzieje różnem jest od tych wszystkich środków jakich przedsiębranie przeciw przewadze Izraela pragnęlibyśmy widzieć i u nas.

Przedewszystkiem, kłamią najbezpieczniej ci, którzy usiłują wmówić istnienie u nas jakiejś „agitacyi antisemickiej“ mającej prowadzić do „wzburzenia namiętności“ i do „opłakanych jej następstw“. — Agitacyi takiej nie było w kraju naszym i niema; — a co do nas, możemy jedynie powtórzyć to cośmy już nieraz zaznaczyli, iż gdybyśmy dostrzegli choć ciekawą agitacyi takiej o jakiej mówią i piszą nasi denuncyanci, agitacyi, któraby prowadzić chciała do „zaburzeń“ i „walk brutalnych“, to pierwsi mielibyśmy dla niej ostre słowo nagany, pierwsi wystąpilibyśmy przeciw niej z protestem.

Wiedząc już nie od dzisiaj, iż historia żydów to historia ich bicia i wypędzania na które sami najgorliwiej, najzawzięciej pracują — nie widzimy potrzeby, za przykładem wielu naszych pism judofilskich, rozdzierania szat na wieść o tak zwanych „pogromach“; lecz z drugiej strony, nie widzimy tembardziej jakiegokolwiek potrzeby przeszczerpienia agitacyi obcej i przeciwnej zasadom chrześcijańskim, na grunt naszych stosunków.

Nigdzie może jak u nas nie potrzeba tyle spokoju do spełnienia jednego z najpierwszych, najważniejszych zadań: do podniesienia moralnego i materialnego dobrobytu kraju. Praca w tym kierunku musi być, powtarzamy, opartą na spokoju, — a jeśli z drugiej strony musi ona z konieczności oprzeć się i na walce z żywiołem pasożytnym i rozkładowym, który nam w osiągnięciu tych najważniejszych dziś zadań stawia tamy fatalne, to przecież i charakter tej walki musi być z wielu względów innym niż gdzieindziej.

I ta walka nasza z rozpasaniem żydowstwem musi być tak poważną, jak poważną jest myśl przewodnia która tej

naszej pracy wewnętrznej, połączonej z wytrwałą i systematyczną obroną własnego mienia, ma przyswiecać stale.

Nie chcemy ani „bicia“, ani „prześladowania“ żydów, lecz chcemy z pomocą wszelkich godziwych i legalnych środków, bronić się od ich ugniatającego wpływu, od ich demoralizacji wyciskającej swe haniebne piętno na wszystkich już kierunkach życia — i od ich, nakoniec, wyzysku. — To jest zasadniczy punkt naszego „antisemityzmu“, jeżeli już to pragnienie obrony opartej na miłości własnego kraju chce ktoś gwałtem tak nazwać.

A nasza agitacja? — O, i o nią panowie denuncjanci mogą być zupełnie spokojni. Ona nie jest w stanie naruszyć społecznego porządku, lecz owszem stanowić może czynnik dodatni, najbardziej mu sprzyjający.

Przeciwdziałać tej zgniliznie moralnej i temu cynizmowi jaki judaizm radby wszędzie zaszcześcić, chronić duchowe życie społeczeństwa od sponiewierania przez ten materializm żydowski, jaki dla wszelkich idealnych pierwiastków życia był zawsze i jest dzisiaj najstraszniejszym wrogiem, — to jedyny wyraz i dążenie tej naszej „agitacji“ w sferze interesów moralnych. Chronić się od wyzysku i każdy środek niesumiennej eksploatacji nazywać *po imieniu*; nawoływać dalej do *unikania wszelkich stosunków* z Izraelem, popierać wreszcie siłą własnej solidarności (której bogdajby było więcej — jak najwięcej!) wszelkie uczciwe przedsięwzięcia polskie, a wskazywać wyraźnie oparte na żydowskim szwindlu, — słowem popierać *swoich*, a nie dać się wyzyskiwać *obcym*, to jedyna znów „agitacja“ w zakresie interesów społecznych i ekonomicznych.

Czy może być ona „szkodliwą“ i „niebezpieczną“?

Sądźmy, iż gdyby denuncjanci nasi mieli choć odrobinę poczucia sumiennosci, to nawet oni przyznałby musieli iż do „agitacji“ takiej dążyć i rozwijać ją powinien każdy w kim tkwi jakaś odrobina uczuć obywatelskich — i kogo jeszcze wpływ ani złoto Izraela nie uczyniło wyrodnym synem własnego społeczeństwa.

Przeto napróżno przeciwnicy nasi, wskazując na wspomniane na wstępie walki i zaburzenia, siłą się na denuncjacje, napróżno usiłują straszyć społeczeństwo widmem „antisemityzmu“ którego hasłem „bicie i prześladowanie żydów“ gdyż przy odmiennych prądach i stosunkach, — co innego jest w kraju choćby Madziarów a co innego u nas.

WSZYSTKO DLA NICH.

OBRAZEK

Karoliny Szaniawskiej.

(Dalszy ciąg).

— Powiem wam bardzo ważną nowinę — powtórzył ojciec, akcentując każdy wyraz.

— Co tatunio nam powie?

— Niedługo przybędzie do was mama.

— Mama? — zapytał Adas — tatko chyba żartuje, wszak umarli z grobów nie wstają.

— O! — zawołał Guccio — Agata mówi że mamę dawno już lobaki jedzą!

Twarz Henryka pokryła się bladością.

— Tatku! — po chwili odezwał się Adas — ja bardzo ją kocham, lecz prosz, niech nie przychodzi, bo ja umarłych się boję.

— A ja lobaków — dorzucił Guccio. Tam pewno muszą być i pająki — nie cierpię pająka. Ma tyle nóg i zjada muchy.

Józio słuchał z zupełną obojętnością, słodki wyraz: matka, stał się dla niego pustym dźwiękiem, którego nie rozumiał.

Ojciec próbował jeszcze trafić synom do przekonania.

WYDAWNICTWA LUDOWE.

(„Gazeta Świąteczna“ — „Zorza“.)

I.

Wśród dość silnie rozwiniętej, jak na nasze stosunki, prasy peryodycznej istnieją dwa tygodniowe piśmiska, poświęcone wyłącznie sprawom ludu i dla ludu specjalnie wydawane. Piśmiska to nie bogate, nie imponujące ani rozmiarami, ani ozdobnością wydania, jak naprzykład tygodniki poświęcone wyłącznie kwestyom damskich gałganków, lub idei znęcania się nad cierpliwą klawiaturą — ale mające zato daleko donioślejsze zadanie społeczne, o wiele szlachetniejszą misję do spełnienia.

Nieś światło pod strzechy słomiane, zaszczeptać tam moralność, dobre obyczaje, cywilizację, elementarną umiejętność społecznego i obywatelskiego życia, to zaprawdę zadanie godne poświęcenia się i pracy.

Jak to wzniosłe i szlachetne zadanie pojmowanem i wykonywanem jest przez redakcyje naszych czasopism ludowych, postaramy się skreślić w niniejszej pracy, której musimy nadać cokolwiek obszerniejsze rozmiary, ze względu na ważność przedmiotu.

Zanim jednak przystąpimy do szczegółowego wykazania tak dodatnich jak i ujemnych stron „Gazety Świątecznej“ i „Zorzy“, chcemy przedtem podzielić się kilkoma uwagami które same niejako cisną się pod pióro, ilekroć o naszej literaturze ludowej pomysleć wypadnie.

Niepodobna nie przyznać, że wszystkie prawie (z bardzo małym wyjątkiem) prace piśmiennicze dla naszego ludu wiejskiego poświęcone, pisane są w sposób przerażająco nudny i kłiwly, że są nastrojone na ton mentorski i przypominają elementarne książeczki dla dzieci zaczynających czytać dopiero.

Niewiadomo na jakiej zasadzie i z jakiego powodu, autorowie ludowi przyszedli do paradoksalnego zdania, że wieśniak to dziecko. — Może to być bardzo efektywną przenośnią — ale nigdy prawdą; pięknym porównaniem w poezyi — ale fatalnym błędem w metodzie. Czyż bo chłop, człowiek dojrzały, ojciec rodziny, gospodarz, człowiek który miał już czas zaznać w życiu wielu wrażeń radosnych lub bolesnych, który ma przecież sferę swej działalności, sferę pewnych swych spostrzeżeń, myśli i pojęć — może być prowadzonym na pasku jak dziecko?

A jednak w przekonaniu naszych autorów ludowych tak jest. — W książeczce dla dzieci pisze się: „Stasiu albo Maniu, nie plam sukienki, bo plama jest brzydka“ etc., w książeczce dla ludu autor powiada mniej więcej tak samo: „Bartku, nie upijaj się, bo widzisz mój bracie, pijaństwo jest to rzecz brzydka“ etc.

I tu i tam ten sam zupełnie ton nauczyciela przemawiającego do swego małoletniego pupila. Nie możemy zrozu-

— Tak — rzekł po chwili — posłuchajcie uważnie, i chciejcie mnie zrozumieć. Tamta mama umarła, lecz Bozia daje wam inną.

— Czy przyniósł ją bocian? — zapytał Guccio, który słyszał przed paroma godzinami, że synkowi pani Latomskiej wielki ten ptak przyniósł w dziobie braciszka.

Naivne pytanie malca zamiast rozśmieszyć, rozgniewało Henryka.

— Głupcy jesteście — rzekł — niema co z wami mówić!

Po tych słowach wyszedł z pokoju, gwałtownym ruchem zszedłszy z kolan Józia.

Wystraszone dziecię zaczęło płakać. Adas struchlał pod wrażeniem ojcowskiego gniewu. Guccio tarł oczy rękawem, nie mogąc z nich łzy wycisnąć.

Siedli cicho w kącie i zaczęli coś szeptać między sobą.

— Nie — mówił energicznie Adas — ja tej nowej mamy znać nie chcę i kochać jej nie myślę.

— A może ona dobra... — wtrącił Guccio.

— Niecierpię jej! — przerwał starszy brat.

— Więc wolisz tamtą, co ją robaki zjadły?

— Nie wierz temu — ona u Bozi, w niebie.

Więc mają dostać macochę! Henryk się zeni.

Albina zadrżała o los synów.

A może to będzie kobieta zacna, szlachetna, którą widok sierot wzruszy i natchnie miłością. — Może im rodzoną

mieć i nie zrozumiemy nigdy zapewne powodów stawiania na jednym poziomie dziecka z człowiekiem dojrzałym, młodziutkiej, myśleć dopiero zaczynającej istotki, z ojcem rodziny, z pracownikiem, który w swej sferze działa i myśli zupełnie samodzielnie.

Ze sfera pojęć wieśniaka, jako człowieka niewykształconego umysłowo, jest do pewnego stopnia ciasną — zgoda; ale żeby wieśniak miał być dzieckiem, które trzeba dopiero uczyć myśleć — to błąd kardynalny, błąd, który prawdopodobnie jest główną przyczyną, że wydawnictwa nasze ludowe nie rozchodzą się w takiej ilości w jakiejby się rozchodzić powinny.

Przeciętny typ tego co pod nazwą „książki dla ludu“ *) dostaje się do rąk włościanina, jest tak szary, bezbarwny, nudny, odziany w taką jakąś mizerną, stereotypową formę słowa, że usnąć może czytelnika. Kazanie, kazanie i kazanie od początku do końca, a co gorsza kazanie w wysokim stopniu nieudolne, pisane jakimś zmanierowanym językiem, zgoła do żywej mowy ludu niepodobnym.

W książce mającej dostać się do rąk wieśniaka, samo suche moralizowanie możnaby nazwać w wielu razach zbytecznym. Co do religii albowiem, lud ma zacnych i fachowych nauczycieli, a żywe słowa prawd ewangelicznych rzucone z wysokości ambony, wśród ścian kościoła, podniesione powagą i uroczystością nabożeństwa, łatwiej trafiają do tych dusz prostych i wierzących, aniżeli martwy druk.

Należy też nie zapominać, że istnieje dużo dziełek ludowych, poświęconych wyłącznie nauce religii i moralności, a pisanych umiejętnie i rozpowszechnianych zacie, przez kapłanów samych.

Kiedy więc ci, których obowiązkiem i powołaniem jest krzewić wśród ludu religię i moralność, czynią i słowem i piórem to co do nich należy, to zdawałoby się, że pisarze świeccy powinni by zająć się innymi kwestyami. Życie przedstawia ich i nastęrcza bardzo wiele — a niejedno tylko „pianstwo“ jest tematem do książki. Dlaczegoż więc nie wybierać takich kwestyj, nie przedstawiać ich w sposób żywy, obrazowy, barwny, tak żeby od pierwszej zaraz strony zainteresować czytelnika. Myśl zacna, zasada szlachetna, niech będzie w treści dziełka, czytelnik sam ją znajdzie i zapamięta nawet lepiej, gdyż poniekąd będzie miał prawo uważać ją za własne swe odkrycie i spostrzeżenie — za własną zdobycz, wytropioną wśród kartek interesującej książki. Nasi autorowie nie chcą tej tak prostej rzeczy zrozumieć; oni wierzą w to święcie, że książka ludowa aby miała charakter „ludowej“ powinna być przede wszystkim nudną. — Trzeba też przyznać że ten ideał bardzo często osiągają.

Niejednen z takich pisarzy ma talent, niejednemu nasuwają się pod pióro myśli świeże, obrazy barwne, żywe,

*) Naturalnie mówi się tu tylko o książkach ludowych uczciwych, nie włączając wcale do tej kategorii wydawnictw krzewiących zabobony lub opowiadających o „lampach Aladyna“ i tym podobnych mądrych rzeczach. (Przypis. autora.)

matkę zastąpi — wychowa ich na porządnym i zacnym ludzi. O Boże, wielki Boże! błogosław ją, i siły dodaj.

Nie doznawała najłżejszego uczucia zazdrości, na myśl że człowiek, którego ukochała nad życie, pocieszył się tak prędko i te same przysięgi, te same pieszczoty powtórzy innej. Nie myślała o tem ani na chwilę. — Zastanawiała się tylko nad losem maleńkich i bezbronnych. — Będą mieli matkę!...

Przyszła pani jest piękna i młoda, a jak mówi Agata do odwiedzających ją kumoszek, strasznie, strasznie bogata.

— O, tak moja kumo, powtarza uroczyście, nasz pan spodobał się bogatej pannie. Ojcowie, podobno, ani słuchać nie chcieli, ale panienska się uparła, i jako żywo postawi na swoim. A kochają się, kochają, moja pani Marcinowo, to już chyba takiego kochania jeszcze nie było i nie będzie. Pan o bożym świecie zapomniał — o dzieciaki teraz nawet i nie pyta. Wszystko na mojej uczciwości — na moim honorze... sumiennie wam powiadam. O, bo gdybym ja chciała, mogłabym składać grosze do skrzynki, a dzieci głodem morzyć. I któżby mi co zrobił — he?

— Sprawidliwie mówicie. Ja tam zawsze powiadam, że drugiej jak wy nie znajdzie, choćby szukał ze świecą.

— Bodajbym się z tego miejsca nie ruszyła, jeżeli choć troszku zmyślam. Dawniej, bywało, przyjdzie — to zaraz z dziećmi w rozmowę. Każę podawać obiad, potem pije

iskrzące się przeblaskami talentu — lecz w takim razie zapęd swój hamować musi, bo typem książki ludowej jest głędzenie... trzeba więc przede wszystkim głędzić, głędzić i głędzić, zapomnieć że się ma młodość, werwę, poezję... i przemienić się w starą babę głędzącą pod piecem — bo taki jest typ książki ludowej.

Zkąd on się wziął ten typ, jakim sposobem się wyrobił? — nabrał prawa obywatelstwa? gdzie jest jego geneza?

Odpowiedź na to pytanie bardzo jest łatwa. Typ usypiającego piśmiennictwa zwanego ludowem, wyrobił się pod wpływem braku wszelkiej kontroli krytycznej.

Rzuca się tu w oczy fakt szczególny, chyba tylko w naszej prasie praktykowany. Przypatrzmy mu się bliżej. Żadne chyba dziennikarstwo nie posiada takiej obfitości krytyków co nasze, żadne nie drukuje takiej masy przeglądów artystycznych i literackich co warszawskie. W każdej redakcyi co reporter to krytyk, a pod względem spraw teatralnych, to podobno nawet roznosiciele „Kuryerów“ mają swe przekonania. Zdawałoby się tedy że naród, o tak potężnie rozwiniętej krytyce, musi sobie niezmiernie jasno zdawać sprawę ze wszystkich objawów życia społecznego.

Niechno się ukaże na scenie jakaś nowa jednoaktówka silnie reklamowanego autora, niechno przyjedzie jaka nowa aktorka, lub śpiewaczka, co też to za rwetes podnosi się wówczas w całej prasie!... Feljetony pełne teatru, w wiadomościach aż się przelewa, a nawet zdarza się że poważny sprawozdawca polityczny, stary szczer dziennikarski żywiący się wyłącznie Timesami i Pressą, zamiast Li-Fang-Pao, napisze Zi-Ma-Yer i dopiero w korekcie omyłkę swą poprawi.

O sztukę teatralną, o aktorkę całe walki dziennikarskie i polemiczne się toczą — i wszystkie siły gazety rwą się do tych harców. Od krytycznego mamuta co mówiąc o Le-coq'u, musi popioły Arystofanesa poruszyć, aż do najmłodszego dziennikarskiego pisklęcia biedzącego się jeszcze żółtym dziobkiem z twardą skorupką gramatycznych trudności, wszystko polemizuje, krytykuje i walczy... Niestety, cała ta krucjata krytyczna ciągnie tylko na teatr, a po za tem nie chce już wiele wiedzieć.

Krakus.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wielki Człowiek.

ILLUSTRACJA DO GOSPODARKI FINANSISTOW NIEMIECKICH.
przez P...

(Dalszy ciąg).

W wielkim salonie rozsiedli się panowie: ...ery, ...bergi i ...steiny na fotelach ponsowym wybitych atlasem. Redaktor Pozener stał przy piecu, gawędząc z cicha z żoną prododyra.

z niemi herbatę, a tera bez całej dzień w domu go niema, i dopiero późno w wieczór wraca. Przejdzie tylko od łóżka do łóżka i myk — do swego pokoju. Myślicie że po to, aby spać się położyć? — Bodajem w ziemię wrosła, jeżeli kłamie! Chodzi powiadam wam, chodzi bez całą noc po pokoju, jak nie przymierzając Marek po piekle. W piątek wstałam rano, to mówię, trzeba wyprać trochę dla dzieci. Idę do pokoju po mydło, co tam schnie na piecu — patrzę — wszelki duch Pana Boga chwali! Pan już wstał? Nie, mówi, jeszcze się nie kładłem. Zmówiłam koronkę do Przemienienia Pańskiego, bo mnie strach zdjął okrutny. Czy słychane to rzeczy kołatać się po pokoju do rana!

Tak radząc między sobą, baby zapijały słodką wódkę w kuchni, a w pokoju tymczasem niedobrze się działo. Chłopcy zaczęli się sprzeczać, potem jeden drugiego uderzył w głowę. Głośny krzyk obudził Józia, który zaczął płakać. Rozgniewana stara wpadła z impetem do pokoju, i nie pytając o co idzie, bez litości wybiła obydwóch. — Nawet Józio dostał dwa potężne klapsy.

Gucio zalał się łzami — Adaś zacisnął drobne pięści i spojrzął na fotografię matki, wiszącą nad jego łóżeczkiem.

Stało się.

Henryk poprowadził do ołtarza piękną oblubienicę, strojną w atłasy i koronki, szczęśliwą, uśmiechniętą i zako-

Nie było tu ani jednej twarzy germańskiej. Same kędzierzawe, czarne lub rude włosy, same zakrzywione nosy, niezbędnymi zaopatrzone binoklami. — Żyd bez szkieł i bez breloków bywa rzadkiem zjawiskiem.

Służba obnosiła wino i lody, a panowie szeptali między sobą, czekając cierpliwie, co „on“ raczy powiedzieć.

„On“ chodził tymczasem po komnacie, przemawiając do każdego gościa kilka słów, zwyczajem ludzi, którzy sobą innych zaszczycają.

Pozdrowiwszy w ten sposób wszystkich, stanął nareszcie obok żony, a odchrząknąwszy spojrzął wokoło.

Chrząknięcie było znakiem, że „on“ zabiera się do głosnej przemowy. Natychmiast zapanowało w salonie zupełne milczenie.

— Wielki i sprawiedliwy Bóg pobłogosławił broni naszej i dał nam zwycięstwo — zaczął Kobyliner.

Goście spojrzeli po sobie, jakby zdziwieni. — Wielki, sprawiedliwy Bóg? Co to jest? „Liberalni“ szczycili się przecież, że są wyższymi nad wszelkie „przesady“. Dla nich nie istniał Bóg, dla nich nie było wiary nadprzyrodzonej, ani życia pogrobowego. Zdradziwszy Jehowę swych przodków, odstąpiwszy rabinów, a nie mając ani czasu ani ochoty przekonać się do chrześcijaństwa, wymyślili sobie naprędce wiarę... wygodną, bez Boga, grożącego karami. — Stwórcą ich była natura, a jedynym panem rozum. — Bezwyznaniowość wchodziła do programatu liberalnego.

Przewodnicy stronnictwa zdziwili się też bardzo, gdy przewodyr przemówił do nich niby pastor pobożny.

Ale Kobyliner stał prosto, pewno. Ani jeden muszkuł nie drgnął w jego twarzy. Tylko na ustach, pod gęstą brodą szydził uśmiech cyniczny.

Wyrzekłszy pierwsze słowa, zatrzymał się na kilka chwil, jak gdyby się wrażeniem swego conceptu chciał nasyć.

— Tak donosi z pola bitwy nasz sędziwy monarcha — dodał po kilku sekundach.

Ciche: aaa! zaszeptało wokoło; tu i owdzie odezwał się przytłumiony chichot.

— Tak jest, wielki i sprawiedliwy Bóg pobłogosławił broni naszej, — prawil Kobyliner z pozornym spokojem — lecz i armia zrobiła swoje. Panowie, wnoszę toast na cześć króla i wojska!

Zwrot ten zadziwił gości jeszcze więcej. Mimo to jednak podnieśli się wszyscy z miejsc i wychylili tulipanowe kielichy.

— Niech żyją! — wrzasnął ktoś.

— Niech żyją! — odpowiedziano chórem.

— Bracia i synowie nasi pospieszili na pola Francji, aby pomścić obelgę, którą narodowi naszemu sąsiedzi wyrządzili. I pomścili nietylko obrazę która nas dotknęła, lecz i krzywdy przodków naszych, doznane za czasów pierwszego cesarstwa. Panowie, jesteśmy odtąd bezpodzielnymi panami naszego ogniska, bo mniemam, że teraz nie ośmieli się już

chana w nim do szaleństwa. Że zakochaną, wątpić trudno, — wszak dała tego dowód, decydując się wyjść za wdowca i zostać opiekunką trojga sierot. Obowiązki to bardzo ważne, odpowiedzialność wielka.

Czy młoda pani zastanowiła się nad tem, czy obowiązki swe rozumie, blizka okaże przyszłość.

Chłopcy pojechali do kościoła w bogatej karecie, ubrani w aksamitne kurteczki modnej barwy złota. Guciuwi fryzjer zawinał loki, z czem mu było przesłicznie. Wyglądał jak aniołek.

Adaś był jeszcze bledszy niż zwykle, nie odzywał się wcale, stojąc zdaleka. Ot, zwyczajnie sierota.

Józio śpiewał podczas „Veni Creator“ jakąś wielce rubaszną piosenkę, której wyuczyła go dowcipna piastunka. — Na szczęście nikt go nie rozumiał i niebardzo zwracano uwagę na dzieci — każdy zajęty był młodą parą.

Wesele było świetne — w niczem niepodobne do pierwszego. Tańce przeciągnęły się do rana.

Nowożeńcy przenieśli się do wspaniałych apartamentów, urządzonych we własnym domu, który piękna panna wniosła mężowi.

Dzieci zajęły duży i wygodny pokój, do którego wskutek prośb i łez Adasia, przeniesiono dawne sprzęty. Te same łóżka, obrazki, firanki — uparty malec nie chciał się z nimi rozstać.

nikt zakłócić naszego spokoju. Możemy odtąd pracować bez obawy przed zawieruchą wojenną, możemy się przyczynić do pomnożenia bogactwa krajowego...

Goście skupili w tem miejscu głowy, wyciągając szyje, lecz Kobyliner urwał nagle.

Uśmiechnął się i odwrócił się do żony.

Niespodziewany ten zwrot wprawił wszystkich w zdumienie. — Kupcy spodziewali się, że przewodyr rozwinie dopiero teraz przed nimi plan dalszego działania. — Ale on nie przemówił już ani słowa, owszem, zakrepiwszy się, wyszedł do swego gabinetu.

Za nim pobięł redaktor.

— Wyrażasz się pan dziś, jak Pytia delficka — wyrzekł.

— Sądzę, że mnie pan nie masz za tak naiwnego, aby n się przed licznem zgromadzeniem miał odzywać z projektami, które nie znoszą wielu świadków. — Czy możesz pan ręczyć za wszystkich tych ludzi? Niech jeden z nich nie umie zachować tajemnicy, a runie moja budowa. Nie na to pracowałem tyle lat, abym utonął u samego brzegu — odparł Kobyliner.

— Więc mniemasz pan rzeczywiście, że zwycięstwa armii niemieckiej pomogą naszej sprawie?

W tej chwili weszło do gabinetu jeszcze dwóch bankierów, zasiadających w sejmie.

— Cóż teraz, Juliuszu? — pytali.

— Co teraz? — Nietrudno się domyśleć, co nastąpi po zawarciu pokoju.

— Mów, nie męcz nas — proszono.

— Namyślcie się tylko dobrze, a odgadniecie sami.

— Mów ty pierwszy! — nalegano.

— Dobrze, powiem wam, co myślę — wyrzekł Kobyliner, a nachyliwszy się do towarzyszy, mówił szybko, cichym głosem.

— Co teraz? Oto stanie się rzecz bardzo prosta. Pijani powodzeniem, odurzeni sławą, olśnieni wielkim zwycięstwem, stracą niemcy na czas niejaki swój przyrodzony zmysł praktyczny. Nadmą się, spysznieją, i powiedzą sobie, że niema już dla nich trudności, że zrobią wszystko, co tylko zechcą. To usposobienie trzeba będzie wyzyskać. — Czy jeszcze nie rozumiecie?

— Coś mi świta — mruknął Pozener — ale jasno jeszcze nie widzę.

— I nam idzie tak samo — odpowiedzieli dwaj drudzy.

— Trzeba wyzyskać rozbudzoną pychę narodową, a, jeżeli się da, i kontrybucję, którą Francja niezawodnie zapłaci. Trudno, abym się wyraźniej tłómaczył.

Wyrzekłszy te słowa, sięgnął Kobyliner po cygara i poczęstował gości. — Był to znak, że przerywa rozmowę. Towarzysze jego, znający zwyczaj przewodry, nie nalegali więcej. — Wróciwszy do salonów, komunikowali zaufanym uwagi dowódcy.

Przy wieczerzy rozprawiano o „waleczności naszych

Wzruszyło to Henryka i rozgniewało zarazem. W postępowaniu syna widział bolesną przymówkę dla siebie, uczuł do niego żal, i od tej pory zaczął wyróżniać młodsze dzieci, z krzywdą starszego.

Wpłynęło to również na postępowanie macochy.

Usunęła się od najstarszego pasierba, darząc laskami Gucia i Józia. Obsypywała ich lakociami, pieściła, całowała, strojąc w coraz nowe sukienki.

Gucio był szczęśliwy, Józio nazywał ją mamą, całując ją po rękach za każdym cukierkiem lub nową zabawką.

Adaś nie wychodził prawie ze swego pokoju, chyba tylko wtenczas gdy wybrali się na spacer. Zaczął ósmy rok życia i przysposabiano go do wstępnej klasy. Ojciec umówił korepetytora i nauczyciela muzyki — blademu malcowi dano do rąk skrzypce.

Pokochał je, bo mu się zdawało że śpiewają i płaczą, a on potrzebował się wypłakać na swoją dolę.

Wątpy i mizerny zawsze, teraz miał twarz prawie przezroczytą; stary lekarz wezwany do pięknej pani, rzekł zdziwiony niezwykłą jego powierzchownością:

— To natura bardzo, bardzo nerwowa. — Należy go oszczędzać.

— Oszczędzać! — zawołała chora — któż mu co złego robi? A w takim razie nawet dałby on sobie radę!

wojsk“ i o „zdolnościach naszych generałów“. — Wnoszono toasty na cześć każdego zwycięstwa poszczególne. — Ktoby słuchał za drzwiami, mniemałby, że każdy z tych jegomościów wysłał przynajmniej jednego syna na plac boju i poświęcił znaczną część mienia dla sławy „ojczyzny niemieckiej“. Nawet oni sami, wmawiając w siebie przez kilka godzin patriotyzm i ofiarną, byli przekonani, gdy wracali późną nocą do domu, że przyczynili się do zwycięstwa oręża złączonej, po raz pierwszy od lat wielu, Germanii.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

BOŚNIA I HERCEGOWINA.

przez
T. T. JEŻA.

(Dalszy ciąg.)

Uprawa wina i hodowla jedwabników wymagają pewnością jutra, są to bowiem przedsięwzięcia, należące do zakresu przemysłowego, przy którym zachody rozkładają się na lata. Zboże w ciągu roku jednego sieje się i zbiera. Latorośl winna i drzewo morwowe reprezentują włożony w grunt kapitał, nad procentowaniem którego z roku na rok czuwać należy. Możliwem to jest w kraju, mającym bytowanie ustalone i zapewnione.

Do rodzaju produktów krajowych należy miód. Bośniacy hodują pszczoły w ulach i w barciach, na sposób jednak pierwotny i na użytek przeważnie domowy. Tak samo zresztą i na ten sam cel orzą, sieją i zbierają.

Użytek pozadomowy tyczy się artykułu, którego nie uprawiają, mianowicie: drzewa. Lasów mają podostatkiem i to w rodzajach, jakie produkuje klimat na wysokościach rozmaitych: niżej liściaste, wyżej iglaste — platany, jawory, lipy, jesiony, dęby, buki — sosny, olchy. W czasach dawniejszych poczynały się one na pochyłości bośniackiej Alp Dynarskich i ciągnęły w głąb kraju.

Obecnie, w głębi kraju pozostają jeszcze; bliżej zaś granicy dalmackiej niszczy je trzebież, którą spowodowuje popyt na drzewo, potrzebne do budowy okrętów. Wszystkie wybrzeża dalmatyńskiego portu zasilają się drzewem w Bośni, i z powodu tego okolice położone bliżej od Dalmacji pozbawione zostały lasów całkowicie prawie. Pozostały jeno krzaki na górach. Drzewa piękniejsze, dorodne dęby i smukłe a wysokie sosny, przeniosły się na morze. Dla przewlekania ich potworzyły się przez góry drogi improwizowane, które się improwizowały tem łatwiej, że łańcuch dynarski posiada w wielu miejscach i spadki łagodne i wyżyny nie nader wysokie. Przewlekanie odbywa się za pomocą koni, których kilka, niekiedy kilkanaście, winduje na kółkach pod górę sosnę jedną, spuszczaną na pochyłości przeciwniejszej, bądź na saniach, bądź też bez niczego.

Na wszelkie zapytania ojca, Adam powtarzał całując jego ręce.

— Jestem zdrow, nic mnie nie boli.

On tylko tęsknił.

Pomimo wszelkich wygód, jakimi go teraz ojciec otaczał, zamiast się wzmocnić i zyskać na zdrowiu, marniał i sechł z każdym dniem prawie. Gdy siedział pochylony nad książką powtarzając zadane lekcje, zdawało się że to nie dziecię lecz starzec.

Wątła roślina, której brakło soków pożywnych, gdy ją na grunt obcy przesadzono, oderwana gałązka, liść podmuchem wiatru rzucony od swych braci daleko...

Pewnego poranku wypędzono Gucia i Józia z pokoju przybranej matki. Jakaś obca pani kazała im wyjść, mówiąc że mama chora.

Uciekli z płaczem w objęcia starszego brata, bo nawet tatko nie stanął w ich obronie. Wszak powinien był wyrzucić tę obcą, nieznaną panią, — wypędzić ją za drzwi, a jednak nie uczynił tego. Błady i smutny chodził po pokoju, od czasu do czasu spoglądając na mamę, która uśmiechała się do niego.

Adaś uściskał malców, obiecując, że gdy skończy się uczyć, pobawi się z nimi, a tymczasem dał im do obejrzenia śliczną książkę z kolorowymi obrazkami.

Chów bydła doprowadza do rezultatów bardzo pomyslnych. Woły, owce, kozy, dzięki obfitości paszy i temu, że klimat łagodny dozwala hodować je pod gołym niebem, rozradzają się w ilości wielkiej. Trzody chlewnie, mianowicie w Kroacji tureckiej, żywią się po lasach żołądźmi i buczyną w stanie pół-dzikim, a taka jest tego obfitość, że turcy krainę tę przezwali „krainą świń“ (*Domusistan*). Konie bośniackie odznaczają się zaletami temi, jakimi celują konie siedmiogrodzkie: nie są rosłe, ale zato silne, wytrzymałe i lekkie — przydatniejsze pod wierzch, aniżeli do pociągu. W Turcyi poszukiwane były przez amatorów. Po stajniach sultańskich i paszowskich, „bośniaki“, po „arabczykach“ i „persach“ pierwsze zajmowały miejsce. Różnią się od siedmiogrodzkich maścią i temperamentem: te ostatnie są przeważnie kare i złośliwe; wśród bośniackich przeważa maść ci-sawa, a łagodność stawia je na jednej z arabskimi linii.

Do tego, cośmy powyżej rzekli, dodać jeszcze należy drób i zwierzynę. Pierwszy hoduje się po domach, drugiej pełne są lasy, ożywione z tej racji wrzawą, na którą składają się ptaki i czworonogi. Wilków moc taka, że skóry dra-pieżników stanowią specjalny w handlu wywozowym artykuł. O rybności rzek wzmiankowaliśmy powyżej.

Słowem, we względzie bogactw naturalnych, bośniacy mogliby o sobie powiedzieć: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie“, albowiem i łono ziemi w ojczyźnie ich nie jest dla nich pustem. Góry zawierają w sobie kruszce, złoto i srebro, miedź, żelazo i żywe srebro, które dawniejszemi czasy wydobywane były i stanowiły przedmiot handlu zyskownego dla „właścicieli“ (magnatów). Obecnie pozostają jeno ślady kopalni dawniejszych, pod postacią zasypanych w górach otworów i formujących przy takowych wzgórzach żużli, świadczących o eksploatacji. — Świadczenia przechowały się oraz w nazwach miejscowości niektórych: Srebrnik, Srebrnica, Ołowo, Rudowo, i t. p. Zanotować przytem należy źródła mineralne.

O przemyśle niewiele jest do powiedzenia. Fabryczność ogranicza się do wyprawy skór, przemysł całkowicie ratuje się rękodzielnictwem, koncentrującem się po miastach i miasteczkach. Bosna-Seraj naprzykład, celuje wyrobem oręża i złotnictwem. Zajęcie stałe mają kotlarze i kowale, krawcy i szewcy, bednarze, cieśle, murarze, siodlarze i w ogóle rzemieślnicy, przydatni do zaspokajania najpierwszych potrzeb życiowych ludności nie zbytującej.

Przemysł nie wychodzi na zewnątrz kraju. W handel idą produkty surowe, głównie drzewo i skóry; zresztą wszystko, co się wytwarza, czy to ręcznie, czy fabrycznie, pozostaje na miejscu i do wszystkiego tego przyłączają się tkaniny i artykuły galanterijne, których dostarcza wyłącznie Austria, otaczająca Bośnię od północy i zachodu i zagradzająca jej drogę do produkcji europejskiej, nie mającej dostępu ani przez Serbię ani przez Czarnogórę.

Bądź co bądź jednak, handel wywozowy szersze mógłby przybrać rozmiary i ogarnąć artykuły inne, aniżeli drze-

Nazajutrz rano usłyszeli wielką nowinę. Przybył im braciszek. Zaprowadzono ich do mamy.

Poszedł i Adaś — ucałował rękę matki, rzucił obojętnym wzrokiem w stronę kołyski z ałasową kotarą i wrócił do swego pokoju.

Gucio i Józio przyszli także niedługo, bo ta sama pani wyprowadziła ich znowu, przez wzgląd na chorą.

Dla dwóch malców nowe zaczęło się życie.

Poszli w kąć — strąceni ze stanowiska piesków faworytów, na którym pozostawali do tej pory, wrócili pod opiekę starej Agaty. Podobno był projekt starania się o bonę, tymczasem jednak, głucha baba objęła dawne obowiązki.

Chłopcy, rozpieszczeni przez nową mamę, nie chcieli już teraz słuchać piastunki, lecz Agata umiała sobie radzić w podobnych wypadkach. Biła, targała za włosy i uszy, w dodatku jeszcze oskarżając przed panią, u której miała wielkie poszanowanie.

Często, przy obiedzie, Gucio usłyszał surową naganą, a Józio obietnicę, że dostanie różgą. Gdy który się rozplakał wyprowadzono za drzwi, przenosząc talerzyk z jedzeniem do osobnego pokoju.

Dzieci chodziły opuszczone, w brudnych sukienkach — nikt na nie nie zważał, nie wpadało to w oczy nikomu.

(Dokończenie nastąpi.)

wo i skóry, gdyby na przeszkodzie temu nie stały trudności komunikacyjne, czyniąc Bośnię rodzajem kotliny zamkniętej. Bośnia wywoziłaby mogła zboże, gdyby do przewożenia takowego istniały przejścia naturalne, w którychby się drogi przetorowywać mogły. Przejścia tego rodzaju ułatwiają zazwyczaj doliny, które spływają wody. — W Bośni rzeki przewracają się z doliny jednej w drugą łożyskami stromymi i niedostępnymi i sprawiają to, że każda niemal dolina zamknięta jest dokoła górami. To samo ma miejsce w Jurach szwajcarskich. — Tam jednak ludzie postarali się o drogi sztuczne, kute w ścianach skalistych, i urządzili sobie komunikacje, wprowadzające doliny zamknięte w bezpośrednią ze światem zagórskim styczność. — W Bośni o czemś podobnym nie pomyślał nikt.

Jest to kraina pod względem komunikacyjnym bodaj czy nie najbardziej w Europie upośledzona i utrzymywana w stanie tym przez Wysoką Portę, umyślnie dla względów wojennych. Tak jak jest, Bośnia stanowiła przedmurze tureckie od strony Austrii, przedmurze osłaniające zawężenie strategiczne nowobazarskie, w którym staczały się bitwy rozstrzygające.

Jest to pamiętne Kosowe Pole. Bośnia je oszańcowywała sobą.

Ztamtąd rozpoczyna się pochyłość, która się stacza ku południowi i kończy w falach morza Egejskiego. Kto w Bośni panuje, ten dzierży klucz strategiczny Macedonii i Rumelii, szachuje militarnie Serbię, Czarnogórę a nawet i Bułgarię. — Ten był powód, dla którego Turcy pozostawiała prowincję tę bez dróg. Że z powodem tym łączyła się gnuśność, to wątpliwości nie podlega. Gnuśność atoli nie przeszkodziła wytyczaniu traktów wojennych, oczyszczaniu takowych z przeszkód naturalnych i zaopatrywaniu w obrony. Byliby to Turcy uczynili i w Bośni, gdyby nie woleli, ażeby prowincja ta służyła jako osłona flankowa, naturalna frontu ich bojowego.

W czasach dopiero ostatnich rozpoczęto budowę drogi żelaznej, mającej przecinać krainę wzdłuż i połączyć ją z Saloniką. Połączenie od roku 1875 nie sięgało wyżej Mitrowicy. Nie przyniosło więc ono i przynieść nie może Bośni pod względem handlowym i przemysłowym, korzyści najmniejszej. Jak się przedtem w dolinach dusiła, tak się obecnie dusi; a jest to kraina — wedle świadectwa podróżników — niesłychanie urodzajna; „jest to jedna z ziem obiecanych w Europie, ze względu na żyzność dolin swoich. Wdziękiem nie ustępuje Szwajcaryi.“ Dolina, w której leżą dwa grody, Sarajewo i Trawniki, odznacza się szczególnie malowniczością pejzażów.

Rozkoszna kraina!

A ludzie?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SZKICE LITERACKIE.

III.

Henryk Heine jako reformator.

(Dalszy ciąg.)

Lecz niebawem poeta traci nadzieję i skarży się tragicznie z rozpacz:

Każda piosnka ma zatruta,
Gorycz wiecznych wspomnień kryje,
Tyś ust technieniem swem zatruta,
Pierwsze uczuć mych lilje.

Każda piosnka ma zatruta,
Gorycz wieczną wspomnień kryje,
Rączką pieśzcot atlasową,
Tyś w me serce wkładła żmije.

(Przekład Maliszkievicza.)

Skargi jego są tak rzewne i tak naturalne, że stają się wkrótce własnością całego narodu. Śpiewa je i odczuwa każda dziewczyna, każdy chłopiec, bo nikt jeszcze nie wydo był tak powiewnych żalów ze zboląłego serca.

Lecz kto się dobrze w te zachwyty i skargi wsłucha, widzi już w nich coś więcej, niż zwykle lamenty zawiedzionego w pierwszej miłości serca.

Z mgły bajek znikłych bez wieści,
Falami ku mnie cień płynie...
I słodką pieśnią szeleści,
O czarodziejskiej krainie.

Ach! — tę krainę codziennie —
Codzień oglądam te cuda!
I słońce wschodzi promiennie
I z słońcem ginie uluda.

Tak! nietylko kochanka „włożyła w serce jego żmiję rączką pieśzcot atlasową“, lecz młody umysł poety jest za truty od powicia: bezwyznaniowością i materyalizmem, czyli absolutną niewiarą.

I słońce wschodzi promiennie.
I z słońcem ginie uluda.

Przecież to skarga, którą znali już romantycy niemieccy. A nie dość na tem. Z po za zlocistych i tęczowo-barwnych splotów dykcji romantycznej wyziera z pieśni Heinego późniejsze jego bożyszcze — ciało, mięso, używanie zmysłowe. „Masz mnie z miłością objąć, ukochana, piękna niewiasto“ i t. d. woła Heine w dodatku do „Intermezza“, jak najnamiętniejszy sybaryta. Rozdźwięki te jednak, odzywające się tu i owdzie w poezjach, objętych później wspólnym tytułem „Księgi pieśni“, nie zwróciły uwagi szerszej publiczności, choć nie uszły bacności współczesnej krytyki. — Przeciętny czytelnik, odurzony melodyjnością wiersza heinowskiego, olśniony blaskami przepięknej dykcji, i rozmarzony cichym, pieściwym szeptem prawdziwego talentu lirycznego, nie wnikał do głębi tych istnych pereł. Beznadziejne przeczenie odzywało się zresztą w pierwszokach muzy Heinego bardzo cichutko, prawie trwożnie. — Zasmiało się ono dopiero pustym, nieopatrzonym śmiechem w owych sławnych „Obrazach z podróży“ (*Reisebilder*), napisanych prozą.

Czarne atlasy — białe koronki —
Jedwabne słówka — westchnienia płocze —
Uśmiechy — żądze — lzy pocałunki...
Gdyby wam serca, choć trochę...

Serca, drżącego w piersi miłością —
Miłości, w sercu utkwionej grotem...
Ach! — jam już ogłuchł waszą czułością —
Ogłuchł czułości szczebiotem!

Zwrotki te, umieszczone na czele pierwszego „Obrazu“ (*Die Harzreise*), a charakteryzujące znakomicie niesłychaną czczość owego czasu, tłómaczą niezwykle powodzenie ulotnych szkiców z podróży.

Literatura niemiecka ustroiła się po rok 1820 rzeczywiście w „czarne atlasy i białe koronki“, a „przemawiała jedwabnymi słówkami“. Jej żale i westchnienia były „płochemi“, a jej lzy „kłamliwymi“ objawami nieodczutego, zmysłowego cierpienia. — W poezji nie było potęgi słowa, w liryce prawdziwej miłości, w prozie siły. Maniera wszędzie.

Wtem odzywa się głos młody, świeży, drwiący sobie z przepisów „dobrego tonu“ stylistyki i techniki. Nazywa on wszystko po imieniu, nie krępując się wcale formułkami konwenansu estetycznego. Pisze, co mu na myśl przyjdzie, nie przebierając w słowach.

Z pierwszych „Obrazów“ Heine'go, przemawia ton „knaipy“ studenckiej, ale właśnie ta buta młodzieńcza, ta „hulaszczość“ myśli i formy podoba się ludziom, którzy sobie sprzykrzyli gładkie poezye epigonów romantyzmu. — W książeczce młodego autora kipi, wre, śmieje się życie, a nadmiar życie owych czasów. Bo dwudziestokilkoletni Heine nie miał jeszcze czasu do nauczenia się „sztuki życia.“ Wychowaniec rodzącego się ateizmu i materyalizmu, mówi, jak wierzy, jak czuje.

Starsi, choć lubią uciechy tej ziemi, i szydzą na uboczu z własnych zapałów, chowają się jednak ostrożnie za parawan idealnych frazesów, a Heine prawi wprost, bez obłudy: kocham ładne kobiety, przepadam za rozkoszami miłości, drwię sobie z świata i z Boga.

Dla niego nie istnieją powagi. Ledwo wyzwolony student, wysmiewa swych profesorów i zdawkową uczoność uniwersytetów; niedawno przechrzczony żyd, szydzi z chciwości plemienia, z którego sam pochodzi; poeta, tkwiący jeszcze po uszy w romantyzmie, uraga „kłamany zachwytem“ swych mistrzów. Mówi o wszystkim, nicuje wszystko, wybuchając od czasu do czasu głośnym śmiechem satyryka. Bezwiednie naszkicował Heine w swych pierwszych „Obrazach“ portret swego czasu, dziwiąc się potem, że zyskał od razu wielki rozgłos.

Dla potomnych jednak są owe szkice tylko garścią luźnych kartek, napisanych wdzięcznie, lekko, z wielkim ta-

lentem, lecz nie zawierających w sobie nic tak bardzo niezwykłego.

Młodzieniec dwudziestokilkolletni odbywa pieszą wędrówkę z Göttingen na górę Brocken, i dzieli się później wrażeniami swemi z czytelnikiem. — W opisach jego niema plastyki, a w dykcji podniosłości. Tu i owdzie błyszczy do wci, niby brylant, zadziwia oryginalny obraz, lub zabawia trywialny zwrot „bursza“. Cóż w tem tak bardzo niezwykłego? — Nowym był tylko ów „cięty“, cyniczny, wyłącznie żydowski „humor“, występujący po raz pierwszy w literaturze niemieckiej.

Chcimy popularności, rozczytywał się Heine uważnie w krytykach, a zrozumiałwszy, że zawdzięcza niespodziewane powodzenie: szyderstwu, bezwzględności i podjazdowej walce z obłudą swego czasu, postanowił ruszyć jeszcze dalej w tym samym kierunku.

T. J. Choiński.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z Inflant.

II.

(Dokończenie).

Podobno bowiem, względnie biorąc, gorzej dziś się z nami właśnie dzieje, z nami którzy zagarniętym z bruku miejskiego szychem chcemy obdarzać wieśniaka, — niżli z samym „ciemnym“ onym ludem wiejskim. A jeżeli posłannictwo rozpiera nam piersi, spróbujmy go lepiej na tym bruku. Wszak i tu złote ziarno oświaty nie będzie chyba zbyt cennym, wszak i tu żniwo możliwe a wstępna roli uprawa, posiew i plivo poprzedzić je muszą. Tak, pierwej uprawa, posiew i plivo. Zdalizęmy się na siewców dobrego ziarna i wypielaczy miejskiego kakułu? Podobno siła nam jeszcze brak do tego... bo też co prawda, praca tutaj czeka twarda, chociaż wdzięczna. O ileż łatwiej między lud wiejski rzucać garście błyskotek, lub choćby wiedzy luźne promyki! Łatwiej byle jak rozczynić pod pieczywo żydowskie, — niż z moszczu w rozkładzie już będącego, przygotować wino klarowne. Zamąci byle kto, ład zaprowadzi tylko ten kto sam jest synem ładu, w kim tkwi harmonia władz duchownych, w kim mieszka matka cnota, matka ładu i szczęścia. Tylko silni sami — słabych zasilić i uszczęśliwić zdołamy.

Jakże drobnem i politowania godnem wydaje nam się patrzącym ze wsi, to skrzywienie piór naszych programowych Kolumbów, to porywanie się miejskich karłów naszych do rzeczy siły ich przechodzących, to ich miotanie się niepokojno i namiętne, ich gorączkowość i niepewność, gdy ją przyrównamy (z pominięciem już zjawisk przeszłości) do cichej a jednak w olbrzymie skutki bogatej pracy zbyt szczupłego dziś zastępu tych o których nikt nie pisze, a na których jednak społeczeństwo to nasze całe, przedewszystkiem jeszcze spoczywa.

Chcę mówić o kapłanach naszych.

Różnica jest tak rażąca, zwłaszcza gdy się zważy skromność czynników będących tu w działaniu, że po ludzku wytłómaczyć ją sobie, staje się rzeczą dla nas niepodobną. Musimy w tem upatrywać działanie potęgi po za powszednie, ludzkie wpływy sięgającej.

I tak też jest rzeczywiście.

Mistrz wielki rządu tu swe sprawuje upodobawszy sobie posługę słabiuchną i narzędzia bardzo skromne. Wszakże, po za cudownością sprawy Bożej, pozostaje nam cicha płodność, zasługa i praca najprzedniejszych społecznych działaczy naszych, przewyższająca o wiele to wszystko co przy akompaniamencie krzykliwych przechwałek każą nam podziwiać rzekomi kapłani oświaty, w której ma być nasze i ludu zbawienie. Wyższość ta jest dla nas bardzo widoczną, a tych którzy nie wyrobili sobie jeszcze co do tego przekonania, odsyłamy do niedawno wyszłej książeczki, napisanej bez literackiej pretensyi ale językiem prawdy wymownie przemawiającej. *) Nie straci czasu z pewnością kto ją odczyta.

I znowu jakież to fakt dziwny i tym razem dziwnie smutny.

Zachęcamy młodzież do przeróżnych cświaty kierunków, — dopomagamy jej, przemawiamy bardzo głośno za udzielaniem jej wsparcia materyalnego, przy nabywaniu wiadomości na późniejszy kawałek chleba obrachowanych,

nazywamy to pracą podjętą ku szerzeniu światła w narodzie, a do nabywania światła, przewodniego, istotnego, zachęty udzielać nie widzimy potrzeby...

Niebezpieczeństwa nabytków połowicznych lub jednostronnych nie straszają nas, — a od tego się usuwamy co niebezpieczeństw wszelkich jest zażegnaniem. Nauki dla synów naszych żądamy, choćby była niepełną i koszlawą, — choćby nie mogła nam wyjednać w życiu pożytecznego dla nas i dla społeczeństwa stanowiska, przypisując nauce takiej wpływy czarodziejskie których nie posiada (bo z nią słodką a przynajmniej znośną może stać się praca drwala i praca w kopalniach, tylko przy innych jeszcze warunkach w dodatku *) a tę naukę, która sama jedna oświeca już i karmi, i z adeptów swych choćby najliczniejszych, umysłowego proletaryatu społeczeństwu nie daje, która nie tworzy spaczonych egzystencji a te które się już wypaczyły zdolna jeszcze jest wyprostować i odrodzić, — która sama jedna nosi już w sobie pokój i osłode wszelkiej doli gorzkiej, — tę zbawczą naukę, ten najprzedniejszy oświaty kierunek; często rozmyślnie podobno oddalamy lub przeoczymy. Tak wielkie żywotnej potrzeby zaniedbanie, bezkarnie ująć nam nie może, i nie mamy się czemu dziwić, jeżeli praca nasza na innych polach idzie nam opornie i wielką płodnością nie pociesza, lub że krzątanie nasze nie chce nam się wiązać w organiczną całość, że wreszcie do zupełnego zdrowia wciąż daleko jeszcze społeczeństwu naszemu.

Przeto też do antisemityzmu, z któregośmy, wyszli, wracając, upatrujemy na toczącego społeczeństwo nasze raka żydowskiego, broń najdzielniejszą w nauce tej która człowieka uzacnia, i uduchowia, — a od kierunków żydowskich oddala, nie zaś do nich z narażeniem dóbr bronionych zbliża: — w nauce Chrystusowej, prawd i cnót wszelkich najdoskonalszej piastunce, w nauce na sam głos której bołą uszy żydów. Stosowanie samych tylko powierzchownych leków na trąd nurtujący aż do podstaw istnienia niewystarczy, po rdzenne idźmy środki do skarbu światła: nauki chrześcijańskiej.

Szpetną i dziką ku Boga kornym sługom niewdzięczność zostawmy tym, którym wolno jest zapoznawać do dobrodziejstwa od sług tych na lud spływające, lecz którym niewolno zwąć się szerzycielami oświaty. Owszem zostawmy im także nienawić ku naszym kapłanom, będzie ona dla nas najlepszym dowodem trafności posłannictwa z którym do nas przychodzą.

Nie chcemy wcale bronić użytku zewnętrznych także a usmierzających miejscowe dolegliwości środków, obok tamtych rdzennych, jak się broni maści na krosty powierzchowne. Pod sterem czujnym chrześcijańskiej rozstropności wolno środki te stosować w dodatku, — powtarzajmy to sobie, że aby ostatecznie zwyciężyć społecznego wrogapasożyta, trzeba ciosy wymierzać w samo jego serce. Broń do ciosów takich złożona wyłącznie w arsenale niezamąconych wierzeń i cnót chrześcijańskich; — on też jeden dostarczyć jej nam może.

Znajdzie się w tym składzie i tyle potrzebna nam dziś pracowitość mrówcza i skrzętność i najważniejsza wytrwałość, i ogłębność roztropna i mądrość na zasadach wsparta lepsza od ubóstwianego przez żydów oportunistu, i ciepło serdeczne, żywotniejsze od chłodu „delikatnego“ nawet rozumu.

Znajdą się tam pobudki i sprężyny i drogi i środki, dzielniejsze i szlachetniejsze od wielu zachwalanych nam dzisiaj, w które sami rzadko wierzymy. Słowem, ztamtąd weźmiemy wszystko czego potrzebujemy do pracy niebezowocnej, niebezlądnej i niezapatrzanej w jeden wyłączny kierunek; — do pracy człowieka pracującego przy świetle dziennem kroczącego po wytkniętych ścieżkach którymi idąc, zbłądzić niepodobna.

Stosowanie tego programu, który dzisiaj w erze programów nazwalimy *programem cnoty*, da nam to wszystko czego nam potrzeba, da nam ducha sprawiedliwego, prawość, cnotę we wszystkich jej przejawach, — a reszta dodaną nam już będzie... Nie my reszty, reszta sama szukać nas przyjdzie.

I oto najprostsze owo rozwiązanie wszystkich naszych dolegliwości, wszystkich brzemion współczesnych i chaotyczności społecznych, — rozwiązanie które dla nas najmniej powinno być zagadką, tajemnicą na siedm pięćści zamkniętą, — dla nas cośmy od dzieciństwa nauczeni powtarzać za rodzinnym śpiewakiem ten dwuwiersz pełny najprawdziwszej mądrości:

*) Ob. „Pogląd na dzisiejszy stan Duchowny“ przez X. M. z J. Warszawa 1883. (przyp. aut.)

*) Czytelnik łatwo w tem pozna zwrot do nieprzebrzmiałej jeszcze polemiki do której dały hasło Niwa i Biesiada Literacka. (przyp. aut.)

Czyn każdy w swym zakresie co każe Duch Boży,
A całość sama się złoży.

I oto też owe „złote słowo“ oświaty, — słowo nie nowe wprawdzie, lecz słowo którego żadne inne, pozłacane albo nowsze słówka niepowinny nam dziś zaciemniać.

Leachim.

NA POSTERUNKU.

Rozrywka dla „panów“ i żniwo dla lichwiarzy.—Sprawozdanie z wystawy w siedmiu wyrazach. — Mój spór z panem „radcą“. — Mapy geologiczne i mapa pani Wojciekiej. — Gdybym był bogatym! — List „jednego z młodzieży“ o panu Świętochowskim. — Naresze! — Nie biję tych których biją wszyscy. — Krótki komentarzyk.

Wesoła rozrywka dla kilkudziesięciu „panów“ i „półpanków“ a obfite, mniej więcej, żniwo dla kilkudziesięciu Szmulów, ...steinów i ...bergów, dostarczających na rozrywkę wszelkie—pieniędzy,oto podług mnie,bodaj czy nie najwłaściwsza charakterystyka tak nazwanych wystaw... inwentarza. Słyszę w tej chwili spadający na mą głowę grom i poważny głos pana „radcy“: profanie, nie umiejący oceniać ani „czystej krwi“ arabczyków hrabiego X. ani „prawdziwej rasy holenderskiej“ bubajów hrabiego Q., ani przepysznej psiarni pana Y. — nie wiesz-że iż pisać źle o wystawach to „nie po obywatelsku“!

Milknę wobec tego gromu i nie chcąc nawet spierać się z panem „radcą“, czy wyciąganie grosza z kieszeni zwyczajnej braci szlachty, gwoli zabawy kilkunastu „najmniejszych“ jej „przedstawicieli“ jest rzeczą obywatelską—przechodzę do... obiektywnego sprawozdania. — A sprawozdaniem mojem nie znużę chyba czytelników, gdyż zamknę je w siedmiu wyrazach: *nic nowego i nic ważniejszego, tylko... mniej wystawców.* Wprawdzie jeneralny sprawozdawca „od wystaw“, p. Rewieński, odmiennego jest zdania; wprawdzie biedaczysko, pocąc się nad produkcją... milionów wierszy, usiłuje przekonać Europę iż gdyby niezbyt niewielka ilość wystawionych knurów rasy Yorkschire, wystawę tegoroczną możnaby śmiało nazwać jednym z cudów świata, nic to jednakże nie pomoże i nie zmieni... faktu. Niech przeto szanowny komitet wystawowy nie gniewa się na mnie, niech mi wybaczy moją szczerość,—lecz gdyby nie jeden „dział pozakonkursowy“ który mnie zajął i pociągnął szczególnie, sprawozdanie moje ku wielkiemu zapewne zgorszeniu p. Rewieńskiego, mógłbym naprawdę skończyć na owych siedmiu... podkreślonych wyrazach.

Tym działem, to przedmioty zebrane i wystawione przez redakcję „*Inżynierji i Budownictwa*“. Obok map geologicznych, wykazujących jak na dłoni kopalniane skarby ziemi naszej, obok przyrządów do poszukiwań tych skarbów, obok mapy naszego drzewostanu i wielu, wielu jeszcze rzeczy, o których na innem miejscu i kto inny pisać będzie w „*Roli*“, widzę „mapę poglądową“ pani Wojciekiej. Wyznaje iż stanąłem zawstydzony wobec tego okazu pracy, woli i żelaznej wytrwałości kobiety. — Gdybym był równie bogatym jak jestem zwykle „gołym“, sięgnąłbym do kalety i wydobywszy kilkanaście „tęczówek“ złożył je na wydawnictwo dzieła, przy pomocy którego każde dziecko polskie mogłoby tak dobrze poznać swój kraj jak zna każdy kącik rodzinnej swojej wioski. Sądzę nawet, iż ofiarą taką przysłużyłbym się ogłowi więcej, niż urządzeniem choćby pół tuzina corocznych wystaw inwentarza z... hecami. Ponieważ jednak zrobić tego nie mogę, przeto przysięgam, iż na wydanie mapy pani Wojciekiej dzwonić będę przynajmniej, tak uparcie i głośno, jak zadzwonił już straszliwy jak wiadomo wrógzydów, a gorący druh i wielbiciel *Roli*, p. Bolesław Prus.

Tymczasem, pilno mi przejść do listu jednego z najciekawszych jakie odebrałem od chwili, gdy stoję na swoim „posterunku“. Jest to list „jednego z młodzieży“, list tak przytem obszerny, iż dla uniknięcia burzy redakcyjnej gdybym „zawiele zabrał miejsca“, ograniczyć się muszę do przytoczenia, dosłownie wprawdzie, ale tylko wybitniejszych wyjątków.

Oto więc co pisze jeden z polskiej (nieżydziej) młodzieży:

„Nie wesołe to spostrzeżenie, gdy się człowiek przekonana, że ten, którego się uważało przez dłuższy czas za swego przewodnika umysłowego i moralnego, spada nagle z piedestału, maleje, pospolicije. Że się tak stało w ostatnich czasach z p. Świętochowskim, widzi to dziś i przyznaje choć z bólem serca, niejeden między nami.“

„Pan Świętochowski odzywał się zawsze do młodzieży inteligentnej, a odzywał się tak śmiało, tak pewnym głosem,

w końcu tak efektownie, że pozyskał sobie między nami wielu zwolenników. Bezwzględność, z jaką mówił o innych, pozór uczoności, nieomyślności i postępowości, olśniewał nas, zdumiewał. Wierzyliśmy w niego jak w człowieka który się nie może mylić (!!! — *przypis. feljetonisty*), który stoi wysoko po nad wszelkimi małostkami życia powszedniego. Był on naszym bożyszczem (!—*przyp. fel.*) prorokiem (!), nauczycielem i wodzem.“

„Trwało to dość długo. — Dopiero od pewnego czasu, mianowicie od chwili, kiedy milczące dotąd organa prasy zachowawczej, zasiliwszy się młodem, nowożytnie wykształconemi żywiołami, poczęły zaglądać za kulisy pism postępowych i pytać równie śmiało: gdzie wasze owoce, wasze dzieła, wasze hasła? i gdy na te z każdym dniem bardziej natarczywe pytania, nie umiał nikt z tak zwanych postępowców odpowiedzieć faktami, wtedy zaczęła się między nami, między młodzieżą, budzić tu i owdzie niewiara w moc tych którzy zapowiedzieli, że zreformują społeczeństwo. Pytalśmy wtedy i my: czegoż dokonał ten wasz pozytywizm, czy jak go tam inaczej zowią. Trzeźwiejsi zrozumieli, iż postęp warszawski umiał być tylko rozczynek, przeczeniem, ezczą krytyką, że nie stworzył nic dodatniego, prawdziwie pozytywnego, że kąsał zamiast dowodzić, łudził zamiast uczyć, obiecywał głośno zamiast działać i dotrzymywać.“

„Nasłuchaliśmy się tyle o doniosłości nauki, a oglądaliśmy się daremnie za dziełami uczonemi pozytywistów. — Nic oni nie stworzyli, nic nawet nie pogłębili. Garsć mniej lub więcej zręcznych przekładów, streszczeń, sprawozdań, oto całe żniwo naukowe postępu warszawskiego.“

„Prawiono nam tyle o pojęciach, o kierunkach nowoczesnych, a czekamy nadaremnie na wcielenie tych hasel w dzieła artystyczne. — Nie postępowcy tworzą lecz pisarze zupełnie innych poglądów i przekonana.“

„Dziś wytworzyła się już między nami dość liczna gromadka niewiernych Tomaszów, którzy przekonawszy się o niemocy umysłowej t. z. postępowców warszawskich, wycofali się z grona ich wielbicieli, i oglądają się za nowym sztandarem, na nowe czekając hasła.“

„Zrozumieliśmy (daj to Boże,—*przypis. feljet.*) że tylko na tle przeszłości pewnego społeczeństwa, można dla tegoż społeczeństwa z pożytkiem pracować. Nie chcemy już rozumów i mądrości *importowanych*, dla których niema u nas odpowiedniej gleby.“

„Uspobieni raz do krytyki, głównie za przyczyną artykułów dwóch pism zachowawczych (autor listu wymienia te pisma, ja jednakże przez wrodzoną mi skromność nie chcę tego uczynić — *przypis. feljetonisty*) zaczęliśmy się niedawnym przywódcem naszym coraz baczniej, uważniej przypatrywać. Na dobrą sposobność dokładnej obserwacji nie czekaliśmy długo. Sprawa między p. Piltzem a p. Świętochowskim rozkryła przed nami i moralne bankructwo pozytywizmu warszawskiego.“

„P. Św. czyni p. Piltzowi ciężki, krzywdzący go osobiście zarzut, a czyni to drukiem. Żelżony domaga się zadosyćuczynienia, a lżący odmawia mu tegoż pod pozorem, że nie staje do rozpraw honorowych z ludźmi niehonorowymi.— Sprawa idzie przed forum sądu honorowego. Przez kilka tygodni p. Świętochowski rozciąga p. Piltza na łożu Prokrusta, dowodząc swemu przeciwnikowi z zaciekłością i zaciętością inkwizytora, że prawdę mówił.— Stawają świadkowie, sypią się zeznania, w końcu wydaje się, że „*p. Piltz zarzuconej mu przez p. Świętochowskiego winy wcale nie popelniał, a tem samem zarzut rzeczonny poczytać należy za niauzasadniony*“, — jak powiada wyrok sądu honorowego, — czyli, że pan Św. oczernił bliźniego niesłusznie, że go skrzywdził i krzywdził później ciągle, krzywdził go na sądzie rozmyślnie, że się znęcał nad człowiekiem niewinnym.“

„Nie dość na tem. Ulegając niby karność obywatelskiej, drukuje pan Św. ów wyrok sądu honorowego w swem piśmie; nie na pierwszym jednak miejscu, jakby to był uczynił każdy człowiek szlachetny, lecz — na szarym końcu, tuż przed anonsami, a nadmiar drukuje najdrobniejszym drukiem,—co znaczy: czytajcie jak najmnie!“

„I jeszcze nie dość na tem. — W tym samym numerze „*Prawdy*“, w rubryce „*Liberum veto*“, mimo iż p. Ś. jak sam przyznaje... „zrzekł się w kompromisie podnoszenia tej sprawy, oraz krytykowania wydanego świeżo wyroku“, cytuje przecież z tego wyroku kilka pojedynczych ustępów, czyli właściwie wyrzyna je w ten sposób z całości, że mówią wyraźnie przeciw p. Piltzowi.“

„Nie znam p. Piltza, nie widziałem go nigdy, a przecież taktyka jaką w walce z nim przyjął pan Świętochowski, oburzyła mnie szczerze.“

„Więc to tak postępuje człowiek, który na stronicy

poprzedniej woła niby drugi Katon niby rycerz etyki *sans reproche et sans tache*: „dopóki mi sił starczy nie przestanę powtarzać, że moralność jest dla całych narodów nietylko obowiązkiem ale koniecznością bytu, orężem, w walce, siłą w oporze“ i t. d.

„Prześlicznie! ale któż to u p. Świętochowskiego jest człowiekiem moralnym? Czy tylko ten który nie kradnie i nie zabija lub nie cudzołoży? A ten co oczernia bliźniego odmawia mu zadośćuczynienia, znęca się nad nim nieszlachetnie, a w końcu niewinnionego przez sąd podaje w podejrzeniu chytrze z całości powyrywaniem półsłówkami i półzdaniami?... Jestże ten moralnym?

„Jestże moralnym, — dla kogo cześć, dobre imię, i spokój bliźniego nie mają żadnej wartości, gdy mu tak potrzeba do zadowolenia własnej pychy i małodusznego samolubstwa? Jestże moralnym oszczerca nie mający odwagi odwołać, lub... rycerz (zmienilem tylko ten jeden wyraz na — przypis. *feljet.*) nie mający odwagi stanąć i ukrywający się za górą sofizmatów albo czczych frazesów, gdy kosa trafi na kamień?“

„Nieszlachetność nie jest moralnością panie Świętochowski!“...

„Słowa te dyktuje mi wielki smutek, jaki przychodzi na każdego, kto widzi iż go „sny młodości“ zawiody. Należałem jeszcze niedawno do bezwzględnych wielbicieli p. Św.; byłbym się za niego dał zarębać; tłumaczyłem przed sobą skwapliwie (?) każdy jego czyn, każde słowo. Dziś ostatni wypadek, we mnie jak i w wielu mych rówieśnikach rozwał resztę illuzyj. Nie wierzymy już (nareszcie! *przyp. fel.*) ani w mądrość ani w moralność pozytywistów. Są to puste, mydlane bańki, pękające bez śladu gdy je twarda dłoń życia dotknie. Szkoda — nie umieją nawet ustąpić z pola z godnością. Rozum ich zatruło jałowe przeczenie a serce nieetyczna etyka pozytywna. Za mną odstąpi ich niejedyn z mych kolegów, a oni pójdą sami przez resztę życia, jak zasługuje na to ich bezbrzeżna pycha i nieszlachetna zaciekłość.“

List ten, skreślony niewprawnem może piórem, lecz dyktowany uczuciem niezatrutego jeszcze serca, jest objawem pewnej reakcji — i jako taki godzien komentarzy poważnych. Nie wątpię też iż je zrobi ktoś inny, nie chcę, już do słów „jednego z młodzieży“ ani słówka dodawać. Nawet bowiem dla pana Świętochowskiego czuję litość w tej chwili, a zresztą nie mam nigdy w zwyczaju bić i popychać tych, których popychają już wszyscy. Wspomnę tylko, iż sam pan Świętochowski nie byłby zapewne własnym krzykiem i wymyślaniem wdrapywał się tak zawzięcie na piedestał „wielkości“, gdyby był przeczuwał, że tak gwałtownie sam się z niego strąci i tak fatalnie się rozbije.

Kamienny.

JUDAICA.

Żydzi w szkołach.

Jedno z pism rosyjskich przytaczając, że w okręgu naukowym odeskim na 3,580 uczniów gimnazyjów chrześcijan wypada 1,640 żydów, cytuje zarazem następującą opinię kuratora okręgu.

„Przepełnienie żydowstwem zakładów naukowych średnich bardzo zgubny wpływ wywiera na obyczaje kolegów chrześcijańskich wyznań. W uczących się żydach, zawsze spotykałem i spotykam nieprzewyciężony mur, wzniesiony z uparcie zakorzenionych pojęć, przyzwyczajęń i obyczajów nietylko dalekich od powszechnie przyjętych zasad i warunków życia chrześcijańskiego, od prawidłowego, dobrego koleżeństwa, stosunku do zwierzchności i obowiązków życia szkolnego, ale składających się zarazem na całość tak moralnie przewrotną, tak straszliwie zaciętą i upornie trwającą w złem, że z mimowolnym przerażeniem spoglądam na dzieci chrześcijańskie, zmuszone przebywać w tem otoczeniu... Kłamstwo i oszustwo jest naturalnym pierwiastkiem każdej odpowiedzi ucznia żyda na zadane mu pytanie; uczniowie żydowscy przy sposobności kradną rzeczy, w dziennikach i cenzurach podskrobują stopnie, składają fałszowane świadectwa itp. wywołując nieustanne śledztwa. Znajdowaliśmy w domach podejrzanym 12 i 14 letnich wyrostków żydowskich, uczniów klasy 1 i 2... I najdzielniejsza energia nic poradzić z tem wszystkim nie może. Co się zaś tyczy strony religijnej tego stosunku, niechaj

starczy fakt, że niepodobna zawiesić w szkole obrazów z Historii Świętej, bo zaraz żydzi pstrząją je niecnymi podpisami“.

Tak brzmi sprawozdanie urzędowe kuratora okręgu.

Z listów do „Roli“.

Z Mińska powiatowego. Donosiliście w swoim czasie iż w powiecie tutejszym budowa drogi bitej, zamiast jak to zwykle się dzieje, oddawania jej w antreprzyję pp. Chaimom Szlamom i t. p. miała być dokonana „sposobem administracyjnym“ pod nadzorem *Komitetu obywatelskiego*. Jakoż tak się stało w rzeczywistości — i obecnie spieszę wam donieść o rezultacie dotychczasowym tej oddawana pożądanej reformy.

Na jednej, do tej pory wybudowanej wiorście, oszczędzono 1,200 wyraźnie tysiąc dwieście rubli, które inaczej byłyby naturalnie poszły do kieszeni wielce szanownego p. Chaima. Dodać winienem, że i w tym roku wszystkie roboty dokonywane będą w ten sam sposób jak wspomniona budowa szosy. Nie podoba się to naturalnie panom Chaimom lecz że przynosi niezawodną korzyść ogółowi, przez zapewnienie przy nadzorze obywateli niezależnych, lepszych i tańszych środków komunikacji, o tem chyba wątpić nie można.

Co jeszcze godnem jest wzmianki, to że za przykładem tej inicjatywy jaką dał p. naczelnik tutejszego powiatu, poszły cztery inne powiaty gubernii warszawskiej, a jest nadzieja że pójdą i wszystkie inne.

Poczucie sprawiedliwości nakazuje mi też wyrazić szczere słowo uznania dla tego rodzaju inicjatywy w obec której ogranicza się i traci wprawdzie szwindel izraelski lecz zyskuje za to interes ogółu mieszkańców. Uznanie to tem chętniej należy się wyrazić, że wówczas tylko owa legalna walka z pasożytnym żydostwem, jaką tak wytrwale w piśmie swem zalecacie, może przynieść pożądane owoce, gdy nietylko rozwinieją ona będzie we wszystkich kierunkach pracy i życia, lecz gdy nadto, jak w tym razie naprzykład, znajdzie ona poparcie i ze strony organów władz właściwych.

X...

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Zjazd ziemian na wystawę, wyścigi i t. p. czyli na tak zwany karnawał letni, był w tym roku tak nielicznym, iż nietylko mieszkania prywatne poprzednio zawczasu na przyjęcie „gości“ za „umiarkowaną (!) opłatą“ ale i hotele świeciły pustką. Widocznie ta owa „nieopatrzna“ szlachta nie jest już taką jak ją malują pewne organa liberalno-żydowskie. Przekłada ona znojną pracę nad rozrywki czerwcowe z których największy pono zysk wpływa do kieszeni... serdecznych. Doprawdy, objaw to godzien zaznaczenia, zwłaszcza że i ci którzy w tym roku odwiedzili Warszawę dali, (pomijając naturalnie wyjątki) całem zachowaniem się swoim, wymowny przykład rozumnej oszczędności i poważnego rachowania się z trudnemi warunkami bytu. Dzięki im za to chlubne świadectwo dojrzałości, które się może niepodobać bardzo wielu większym i mniejszym geldmacherom, lecz któremu *Rola* daje pokłask szczery.

Piękna ofiara. Ks. Edmund Cieślewski, prefekt gimnazjum III-go, w Warszawie, obchodząc w tych dniach 25-letni jubileusz swej pracy nauczycielskiej, ofiarował na wpis dla niezamożnych uczniów tegoż gimnazjum rs. 200, a nadto rs. 1,000 na inny cel dobroczynny.

Wyборы. Na wyborach do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, odbytych w dniu 10 b. m. w Suwałkach, wybrani zostali: Do Komitetu Towarzystwa, p. Onufry Skarzyński właściciel dóbr Bendry. Do Dyrekcji Główniej, pp. Wincenty hr. Walewski wł. dóbr Promień na lat dwa, oraz Abdon Zan wł. dóbr Poniemoń Fergissa na lat 4. Do Dyrekcji Szczegółowej pp. Teofil Bar wł. dóbr Zimna-Krynica, Stanisław Lineburg wł. dóbr Motule, Bronisław Schmidt wł. dóbr Stejderyszki, oraz Edward Trautsolt wł. dóbr Leonów. Na prezesa przyszłego zebrania wybrano p. Henryka Gallerę wł. dóbr Rutkiszek, a na zastępcę prezesa, p. Włodzimierza Gawrońskiego wł. dóbr Kirśnianka.

Nareszcie. „Gazeta Święteczna“, widząc iż jej „wykręcanie się sianem“ na nic się nie zda i do niczego nie prowadzi, a raczej prowadzi do odkrywania coraz słabszych jej stron, oświadcza w ostatnim swym numerze, w tonie o wiele... spokojniejszym, iż

pragnie zakończyć polemikę a o „sądzie honorowym“ który miał wyrokować o jej chyba... doskonałości, nic już nie wspomina. Wprawdzie wobec nowej, niepoczekiwej insynuacji w powodu listu p. Szymańskiego *którego osobiście nie znamy*, wobec twierdzenia, iż list ten był pisany pod wpływem artykułów *Roli*, moglibyśmy przytoczyć kopie listów innych, pisanych w tym samym seusie co list pana S. jeszcze w roku 1882, a więc wtedy, kiedy owa *Rola* nieszczęsna nie istniała wcale. Moglibyśmy przypomnieć panom redaktorom „Gazety“ — pisany przed dwoma laty i ów list naprzykład, w którym *Antoni Wojtala* z Radomskiego skarży się, że „żydzi robią ich (t. j. włościan) dzieci złodziejami, gdyż kupują od nich kradzione rzeczy“, a na co przecież pan Herman Benni, czy pan Konrad Prószyński, uznał za właściwe odpowiedzieć w sposób dziwnie lekkomyślny i drwiący. Moglibyśmy powtórzyć żywcem i te wymówki, jakie ów Wojtala czyni „panu pisarzowi *Gazety Świątecznej*“; nie zrobimy przecież tego nie wątpiąc, iż rozbiór „wydawnictw ludowych“, jaki rozpoczynamy w numerze dzisiejszym, — rozbiór skreślony piórem wytrwałego znawcy i literatury ludowej i stosunków oraz potrzeb ludu, da czytelnikom dostateczne pojęcie, czem w rzeczywistości jest „*Gazeta Świąteczna*“ a czem ona być winna, jeżeli tym, dla których wychodzi, ma przynieść nie pozorny tylko lecz istotny pożytek. — O ile zaś rozbiór ten będzie obiektywnym, bezstronnym i opartym jedynie na szczerzej chęci popierania zdrowej i uczciwej oświaty, to już najlepiej sami czytelnicy osądzą.

Bibliografia. Zasłużony pracownik na polu pedagogicznym, p. Floryan Łagowski, wydał świeżo rzecz nader interesującą p. t. „Konarski jako reformator szkół publicznych“.

Jeden z czytelników interesujących się szczerze literaturą ludową, nadesłał nam książeczkę p. t. „O skarbie w pasieco, z prawdziwego zdarzenia“ — napisała Ewa-Marya. Jakkolwiek książeczka ta wyszła jeszcze przed dwoma laty (drukem Czerwińskiego i Niemiry), to jednak wspominamy dziś o niej, gdyż wobec braku dobrych książek ludowych, zasługuje ona na szczególną uwagę i wyróżnienie. Książeczkę tę, przeczytaliśmy z rzeczywistym zajęciem, i wyznać musimy, iż dziełek w tym rodzaju, pisanych tak pięknym, czystym, a przecież najzupełniej dla ludu zrozumiałym językiem, — pisanych z takim talentem, z tak gorącą miłością ludu, a zarazem z tak szlachetną i uczcniącą tendencją, zaledwie kilka może, w niebogatej zresztą naszej literaturze ludowej, należycyby można. Nie wiemy z pewnością czy książeczka Ewy-Maryi znajduje się jeszcze w handlu księgarskim; sądzymy przecież iż powinna by ona doczekać się niejednego wydania i zyskać jak najszerze rozpowszechnienie. Powtarzamy bowiem, iż książek ludowych tak pisanych, mamy bardzo — bardzo niewiele.

W Łęczyckiem agituje się kwestya zawiązania spółki rolniczej, na wzór spółki pułtuskiej. Bogdajby agitacja ta, przyniosła jak najprędzej pożądaný rezultat.

Z prasy. W owej „drażliwej“ i albo „nietykalnej“ albo obwijanej długo bardzo w bawelnę kwestyi żydowskiej, odzywają się przecież coraz śmielsze głosy. „*Gazeta Lubelska*“ przy wzmiance o artykule „*Izraelity*“, w którym nieoszacowany ten organ (!) ubolewa nad oplakaniem godnemi okolicznościami, jakie zniewalają „*ruchliwy i pożyteczny (!)* ten żywiół do chwytania za kij wędrowny i częściowego wyludniania naszego kraju“ — taki ze swej strony robi komentarz: „W naszej gubernii, szczególnie po miastach, zrzeklibyśmy się chętnie tego *pożytecznego* żywiółu, choćbyśmy mieli jakiś czas cierpieć na brak ludności. Dotychczas jednak żywiół ten nie musi być (jak twierdzi „*Izraelita*“) w ostatecznej biedzie, gdy zamiast emigrować, coraz więcej rozwiela się i ambitnieje.“

Niemniej śmiały głos słyszymy i w „*Kaliszaninie*“, w korespondencji z Łęczyckiego. Tak więc, prasa prowincjonalna poczytna dawać dobry przykład pewnym pismom warszawskim, które nie zależąc nawet niby od żydów, są jednakże w dotykaniu tej najważniejszej, jak obecnie, kwestyi... bojaźliwe wielce.

Z Teatru i Muzyki. Koncerty Tamberlika, przy współdziałaniu tutejszych sił artystycznych, ściągają dosyć liczną publiczność.

W teatrze wielkim, wskutek wynikłego w garderobie pożaru z niewiadomej dotąd przyczyny, zgorzała część kostyumów wartości do podobno 10,000 rubli.

Ogród Zoologiczny został otwarty w Warszawie w miejscowości zwanej „*Bagatela*“. Jak dotychczas jest tu zaledwie kilkadziesiąt okazów dość nawet pospolitych zwierząt. Wątpić też trzeba, czy przedsiębiorstwo to, jak na nasze stosunki, — bądź co bądź zbyt słabe, a słabo przytem uorganizowane, zdoła się utrzymać.

W kwestyi eksploatacyi torfu, p. M. Niedźwiedziński pomieszcza w dodatku do numeru dzisiejszego ważne i dość ciekawe objaśnienia, na które zwracamy uwagę czytelników interesujących się bliżej tym przedmiotem.

ZAGRANICZNA.

Z Węgier. Mimo gwałtownej agitacji jaką rozwinęli żydzi, a o jakiej jest mowa w dzisiejszym artykule wstępnym, mimo mi-

lionów składanych przez dzieci Izraela na *przelatywanie* wyborców, w chwili gdy to piszemy, wybrano już do sejmu węgierskiego *dwudziestu antisemitów*, (poprzednio było ich tylko 5-ciu) a jest nadzieja że przy dalszych wyborach liczba ich zwiększy się jeszcze. Widocznie na „*lud wybrany*“ przyszły tak dziwny... czasy, iż nawet za pieniądze niewiele zrobić można. Proroctwo o „*zawojowaniu świata*“ staje się coraz bardziej odległym od rzeczywistości.

Matejko ofiarował portret Jana Kochanowskiego Akademii umiejętności w Krakowie.

Z Budziszyna doszła nas wieść o zgonie *Jana Ernsta Smolara*, pisarza i redaktora „*Serbskich nowin*“, znanego dobrze w Warszawie, patryoty i agitatora łuzycyckiego.

Tablica pamiątkowa dla braci Śniadeckich wmurowaną być ma w katedrze gnieźnieńskiej. — Akt ten dokonany zostanie wskutek uchwały zjazdu lekarzy i przyrodników w Poznaniu.

Stanisław Chlebowski, znany artysta malarz, urodzony w r. 1835 we wsi Pokutyńcach w gub. podolskiej, po długim pobycie głównie w Konstantynopolu, gdzie był przez sułtana Abdulazisa mianowany „*malarzem dworu*“, a następnie w Paryżu, gdzie prace jego cieszyły się wielkim uznaniem i wziętością, — zmarł w tych dniach, w W. Księstwie Poznańskim.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

20 Czerwca 1884 r.

Począwszy od Ameryki, gdzie stagnacja panuje w handlu zbożowym — a skończywszy na mizernym rynku naszym, wszędzie brak spekulacji i ograniczenie się do zakupów wyłącznie na potrzeby chwili bieżącej, trudności kredytowe i t. d. sprawiają iż dążenie ogólne było w tygodniu minionym niżkowe, a utrzymanie się cen na dawnym poziomie za zwyczajstwo poczytywane być mogło.

Dowozy pszenicy na nasz rynek ciągle dosyć obfite — przy tak małym zapotrzebowaniu są one nawet zbyt wielkie.

Płacono w tygodniu minionym, z trudnością, za pszenicę prawie wyborową 9 rs. za korzec. Ordynaryjną od 6.50 oddawano. — Żyto przy dostawach mniejszych nieco lepiej się trzyma. Płacą jeszcze 6 rs. do 6.15 i 6.30 za bardzo piękne ziarno. Owies drogi do 4 rs. Na strcyi Praga drogi terespolskiej płacono za pud pszenicy 110 — 143 kop., żyto 96 — 106, owsa 94 — 105.

W Gdańsku ceny również obniżają się, szczególnie ceny pszenicy, podczas gdy żyto trochę lepiej się trzyma.

Siano i słoma ciągle drogie. — Za pud siana na placu Witkowskiego 35 — 45 kop. płacić trzeba.

Rynek cukrowy ciągle w zastoju. Płacono w tygodniu minionym 3.65 do 3.72 1/2, za rafinadę w pojedynczych beczkach. Kostki 3.60 — 3.70. Mączka cukrowa 3.07 1/2 do 3.12 1/2, za kamień 24 o funtowy.

W tygodniu też minionym odbył się jarmark, świętojańskim nazwany, na wełnę.

Jak wiemy przygotowywano się doń z pewnym strachem. — Ostatnie jednak wiadomości z jarmarków w Poznańskim i na Szlązku dodały nieco otuchy. W przeddzień jarmarku spekulanci i agenci dosyć znaczne ilości zakontraktowali jeszcze. Obawy przeto okazały się przesadzonymi i ostatecznie jarmark nie był wcale zły. — Ceny trzymały się na jednakowym poziomie przez cały czas trwania jarmarku. Poszukiwane były wełny bardzo piękne, dobrze myte. Gantunki następne, niższe, o wiele mniej chętnie kupowano.

Ogólny dowóz wraz z remanentem wynosił 49,459 p. 4 f. — prawie bez różnicy w porównaniu z rokiem zeszłym. — Sprzedano 25,500 pudów. Ceny: wysoko-cienka 115—140, cienka 105—115, wyższa średnia 90 — 105, średnia 80 — 90, ordynaryjna 63 — 73 tal. za centnar 132 funtowy.

W handlu skórami nie zaszły zmiany prawie żadne. — Ceny zeszłotygodniowe utrzymały się.

Okowity ceny mocne. — Płacono 2.72 za garniec czyli 8.36³ za wiadro.

Na targach żywnościowych niewiele nowego. W ostatnim tygodniu mięso utrzymywało się przy cenach niezmiennych, również drób i ryby. Nabiał którego dowóz jest znaczny, uległ pewnej obniżce w cenach. Płacono za masło świeże 30 — 37 1/2 kop. za funt. Śmietana 27 1/2 — 35, śmietanka 15 — 25 kop. kwarta. Mleko świeże 10 kop. Jaja również taniej nieco 85 — 90 kop. za kopę, na sztuki 3 — 5 kop.

Targ na bydło i trzodę chlewną normalny.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Szp. w Kl. Dziękujemy serdecznie za zwrócenie uwagi i nadesłane wiadomości; korzystamy z nich w części w numerze dzisiejszym.

Sz. Ks. Ml. w Czern. — Za życzenia i dobre słowo ślemy serdecznie Bóg zapłać. I o tych „*pankach*“ co „*wierzą* tylko w żydów“, zapominają o rodzony braci, pomówimy, wkrótce nawet, obszerniej. Zapewne, ciężkie to zadanie, gdzie strona przeciwna nie zna innej broni prócz... nikczemności; czujemy to tem lepiej, iż i nas ta sama broń dotyka; ale czyż nawet wobec takiego położenia wolno nam się zrażać?

P. B. Verax. — Najprzejmiej dziękujemy za fakta; pomieścimy je w jednym z przyszłych numerów, polecając się tymczasem łaskawej, dalszej pamięci.

P. Neyman p. Euck. Życzeniu pańskiemu nie możemy uczynić zażądanie; chociaż objaśnienie faktyczne gotowimy zawsze pomieścić. Marki są do zwrotu.

P. Józwickiemu w Borowie. Po zainterpelowaniu „kiosków“ kwestya obecnie załatwiona.

P. L. P. w Kaliszu. — Studium T. J. Choińskiego „Żydzi na Tułactwie“, wyszło już od paru tygodni. — W razie zażądania, większej ilości proponowany rabat może być odstąpionym.

Czytelnikowi. Które z pism żydowskich rozesłało cyrkularz z wezwaniem do składek na dalsze prowadzenie, nie jest nam wiadomo; racz się pan z zapytaniem zwrócić wprost do redakcyi „Przeglądu Tygodniowego“.

P. B. Sz. — Do „Kuryerka“ panów Orgelbrandów możemy mieć tę tylko pretensyę, iż nie chce zmienić tytułu i zamiast „Codziennym“ nie nazwie się poprostu żydowskim. O „Izraelicie“ mówić tak obszernie nie warto; szkoda nam miejsca.

OFIARY.

Na fundusz pomocy stałej dla kształcącej się młodzieży niezamożnej. pan W. B. za miesiąc Kwiecień, Maj i Czerwiec rubli 3.

Juljan Miecznikowski i S-ka

Miodowa Nr. 1.

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH
Krajowych i Zagranicznych.

Pracownia Sukien i Okryć damskich.

Ceny umiarkowane.

6-4

ZAKŁAD PIWNY

ANTONIEGO DREHERA Z WIEDNIA

I ORYGINALNA RESTAURACYA WIEDEŃSKA

w Warszawie, Królewska Nr 10.

Otwarcie nastąpiło dnia 7 b. m.

3-3

Sprzedaż piwa hurtowa i detaliczna.

IWONICZ

Szczawy słono-alkaliczne, jodowo-bromowe.

Zakład położony w Galicyi w pow. Krośniewskim, w okolicy górzystej, 410 m. n. p. m., dokoła lasem świerkowym otoczony (stacya klimatyczna).

Wody Iwonickie zalecane bywają przeważnie w cierpieniach skrofulicznych, syfilistycznych i skórnych, w chorobach kobiecych, zapaleniach stawów i eierpieniach kości.

Kąpiele jodowo-bromowe, borowinowe, igliwiowe, zimne z natryskami, żętyca, skład wód mineralnych, apteka w miejscu. Łazienki z komfortem urządzone.

Zakład posiada 600 pokojów, hotel, 5 restauracyj, czytelnię, strzelnicę, zakład gimnastyczny, doborową orkiestrę, salę balową, dwa fortepiany, bilard, zakład fotograficzny. Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu.

W 1 i 3 sezonie, od 20 Maja do 20 Czerwca i po 20 Sierpnia, ceny mieszkań o $\frac{1}{3}$ część niższe. Wysyłkę wód Iwonickich, soli i ługu na rok 1884 objął dom handlowy Wentzla w Krakowie, do którego z każdym zamówieniem zgłaszać się należy. — Wszelkie inne zamówienia załatwia i broszury rozsyła bezpłatnie Zarząd Zdrojowy.

Otwarcie kolei transversalnej ze stacyą w Iwoniecu, nastąpi 1go Lipca b. r., komunikacya do 1go Lipca: z Krakowa koleją do Tarnowa, dalej powozem; albo do Rzeszowa, dalej pocztą. Ze Lwowa koleją przez Przemysł do Zagórza, dalej powozem lub pocztą do Iwonicza. Od 1 Lipca z Krakowa koleją przez Tarnów do Iwonicza, ze Lwowa zaś przez Zagórz do Iwonicza.

Otwarcie Zakładu od 20 Maja.

8-1

Kantor i Skład Główny
DOMU ROLNICZEGO

H. hr. Skarbka i W. hr. Ronikiera,

Sprzedają wszelkich **NASION, MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH** i t. p., oraz **Herbaty** w osobnym oddziale której we wszystkich znaczniejszych składach i handlach towarów kolonialnych, nabyć można

Przeniesiony został do Hotelu Europejskiego na Krakowskim Przedmieściu,
zaś na placu Resursy Kupieckiej, przy ulicy Senatorskiej, skład nadal w charakterze

I-szej FILII

pozostaje, gdzie prowadzona jest wyłącznie sprzedaż detaliczna herbaty.

3-1

NOWO-OTWORZONY
 przy ulicy Nowy Świat pod N-r. 43
SKŁAD PAPIERU
Magazyn Galanteryjny
SKŁAD CYGAR 4-3
B. PERZYŃSKIEGO

Poleca się Szanownej Publiczności

z zapasami wszelkich materiałów piśmiennych i rysunkowych, papierem listowym zwyczajnym i luksusowym, z monogramami najwytworniejszemi, — z wszelkiego rodzaju galanterią, przyborami do biurek damskich, przyborami do pisma dla kantorów, biur i szkół, — albumami do fotografii i poezji, — perfumeryą angielską i przyborami toaletowymi. Posiada również karty do gry, papier stemplowy, blankiety wekslowe, marki stemplowe, pocztowe i t. p. Zaopatrzone we wszelkie wyroby tabaczne z fabryk krajowych i rosyjskich.

Ceny możliwie najprzystępniejsze.



FABRYKA i SKŁAD
BRONI
 PALNEJ i SIECZNEJ
 oraz
Przyborów
 MYŚLIWSKICH
Roberta Ziegler

egzystujący od 1830 r.
 przy ulicy Długiej Nr. 29
 w Hotelu Niemieckim.

poleca:

- Dubeltówki kapiszonowa prawdziwe dziwerowe z całym przyborem od rs. 25.
 Lankastrówki z lufami stalowymi z całym przyborem od rs. 40.
 Lankastrówki z lufami dziwerowymi z całym przyborem od rs. 50.
 Lankastrówki z fabryki Leopolda Bernarda w Paryżu, lub angielskie, oryginalne ze znanej fabryki Scott et Syn w Birminghamie i innych z certyfikatami tychże fabryk od rs. 80 do rs. 330.
 Sztucery i Pistolety systemu Flobert od rs. 6 do rs. 25.
 Rewolwery wszystkich systemów, jako to: systemu *Lefauchaux*, — *Lankastra*, — *Bulldog* i *Konstabulary* jako też oryginalne fabryki *Smith et Wesson* w Ameryce od rs. 6 do rs. 45.
 Wyłączna sprzedaż najlepszych patentowanych gilz mosiężnych Kynocha, cal. 28 — 16 14 12 10
 100 sztuk rs. 6 — 7—8—9
 500 Broni myśliwskich znajduje się zawsze na składzie.
 Gwarancya 2-letnia. (6—4)
Cenniki ilustrowane, w języku polskim i rosyjskim, na każde żądanie wysyłają się bezpłatnie.

Wyszło świeżo z druku **STUDYUM** p. t. (12-2)
ZYDZI NA TUŁACTWIE
 przez **Teodora Jeske-Choińskiego.**
 Nabywać można w redakcyach: „*Wiek*“, „*Roli*“ i „*Niwy*“, oraz w księgarni *Gebethnera i Wolffa*. Cena rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 15. — Skład główny w redakcyi „*Roli*“, Nowy-Świat Nr. 4.

SKŁAD PŁÓTNA, HAFTÓW
 I FABRYKA BIELIZNY
A. W. WILCZEWSKIEGO,
NOWY-ŚWIAT 55,

poleca w znacznym wyborze:

- | | | |
|-----------------|---|-------------|
| Płótna | czysto lniane | 16 — sztuka |
| | prześcieradłowe | — 50 łokieć |
| Półpłótna | | 4 50 sztuka |
| Garnitury | 6 osób. | 4 50 |
| | 12 osób. | 10 50 |
| Koszule | męzkie prane | 1 65 sztuka |
| Prześcieradła | bez szwu | 1 — sztuka |
| Ręczniki | | 4 50 tuzin |
| Skarpetki | | 4 50 tuzin |
| Pończochy | | 7 50 tuzin |
| Kaftaniki | ciepłe | 1 35 sztuka |
| Cachenez | jedwabne | 1 20 sztuka |
| Chustki | kolorowe | — 15 sztuka |
| | plócienne haft. | — 40 sztuka |
| | batystowe | 5 50 tuzin |
| Krawaty | męzkie | — 30 sztuka |
| Żaboty | | — 60 sztuka |
| Garnitury | damskie koronkowe | — 80 sztuka |
| | damskie haft. | 1 — sztuka |
| Firanki | angielskie | — 30 łokieć |
| Perkale | | — 10 łokieć |
| Dymki | | — 17 łokieć |
| Barchany | | — 20 łokieć |
| Kołdry | pikowe | 7 50 para |
| Bielizna gotowa | damaska i meżka, Negliże, Hafty, Firanki odpasowane etc., etc., od cen najniższych. | 6—6 |
- CENY ŚCIŚLE STAŁE.**

Treść numeru. Od redakcyi. — U Madziarów i u nas. — Wydawnictwa ludowe, przez Krakusa — Wielki człowiek (ilustracja do gospodarki finansistów niemieckich), przez P... (d. c.) — Bośnia i Hercegowina, przez T. T. Jeża (d. c.) — Szkice literackie, p. T. J. Choińskiego (d. c.) Z Infant (dok.). — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Judaica. — Z listów do „*Roli*“. — Kronika bieżąca kraj. i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Wszystko dla nich obrazek, przez Karolinę Szaniawską (d. c.)